

© Copyright by Iwona Wilmowska

Edycja © Copyright by Księgarnia Wydawnictwo Skrzat

Stanisław Porębski, Kraków 2018

Ilustracje: Kasia Nowowiejska

Redakcja: Anna Piecuch

Korekta: Sabina Ćwiąkała

Skład i opracowanie graficzne: Zofia Zabrzaska

ISBN 978-83-7915-598-9

Księgarnia Wydawnictwo Skrzat Stanisław Porębski

ul. Prądnicka 77, 31-202 Kraków

tel. (12) 414 28 51

wydawnictwo@skrzat.com.pl

www.skrzat.com.pl


Iwona  
Wilmowska

# Kandela Czarny Lew i planeta Kumpligświst

ilustrowała  
Kasia Nowowiejska

Wydawnictwo Skrzat  
Kraków





*Leć, dziecko, leć,  
W grzywę lwa paluszki wpleć,  
Czarne futro jego lśni,  
Prawda to czy ci się śni?*

*Dla Emilki i Ewuni*

# Rozdział 1

*...w którym Kandela po raz pierwszy spotyka Czarnego Lwa*

**K**andela wybiegła z domu i pomknęła prosto przed siebie. Brzuch miała ciężki od truskawek: zjadła ich na kolację całą michę. Wprawdzie nie powinno się biegać z pełnym żołądkiem, ale kto by się tym przejmował w taki dzień jak dzisiaj?

Ciepły, letni wiatr plątał jej włosy i podwiewał spódniczkę. Opalone nogi śmigwały, a stopy wzbijały pył przy każdym uderzeniu o ścieżkę. Kandela uwielbiała biegać po lesie. Czuła się wtedy wolna i szczęśliwa. A najbardziej lubiła moment, w którym była tak zmęczona, że dalej biec nie mogła. Tak się właśnie teraz poczuła.

Usiadła na ziemi i oparła się o kamień. Ziemia była rozgrzana – w końcu to środek lata. Kamień też oddawał ciepło. Przyjemnie grzał ją w plecy, zupełnie jak termofor, który mama czasem wkładała jej pod kołdrę w zimowe noce.

Kandela zamknęła oczy. Ach, jak cudownie znaleźć się w lesie! Popołudniowe słońce prześwitywało zza liści drzew, a skryte przed ludzkim wzrokiem ptaki śpiewały swe pieśni. Tego dnia nawet komary nie dokuczały jej tak jak zwykle.

Siedziała i głęboko wdychała powietrze: wdech-wydech, wdech-wydech. Nagle poczuła coś dziwnego. Jakby kamień, o który się opierała, poruszył się.

Zdziwiona spojrzała za siebie. Zobaczyła błysk dwóch ślepi pośrodku czarnej grzywy. W mgnieniu oka skoczyła na równe nogi. To, na czym odpoczywała, to nie kamień, jak początkowo sądziła. To zwierzę! Prawdziwy, najprawdziwszy lew! Ale nie taki zwykły, jakiego widziała kiedyś w zoo. Ten był cały czarny – od czubka błyszczącego nosa do końca wijącego się jak wąż ogona – czarny jak smoła i błyszczący jak stal. Wiedziała, że lwy to groźne zwierzęta, ale ten patrzył na nią tak, że wcale się nie bała.

- Witaj, Kandelo – powiedział głębokim głosem.
- Skąd wiesz, jak mam na imię?

Fakt, że zwierzę zwróciło się do niej po imieniu, zdziwił ją nawet bardziej niż to, że w ogóle potrafiło mówić.



– Ja wiem wszystko.  
– Nieprawda. Nikt nie wie wszystkiego.  
– Nikt oprócz mnie. Nie istnieje nic, czego bym nie wiedział.

– Zaraz ci udowodnię, że to nieprawda – odparła hardo dziewczynka i zastanowiła się przez chwilę, czym by tu zagiąć lwa. – Jeśli jest tak, jak mówisz, to powiedz mi, skąd mam tę bliznę.

Wskazała na długi srebrny ślad ciągnący się od kolana do połowy łydki.

Zwierzę przekrzywiło głowę i uśmiechnęło się.

– To bardzo proste. W zeszłym roku, gdy wchodziłaś na drabinkę, poślizgnęłaś się i spadając, skaleczyłaś nogę – odrzekło.

– Hmm... To prawda, ale może obserwowałaś mnie z ukrycia. Teraz zadam ci pytanie, na które z pewnością nie znasz odpowiedzi.

– Skąd ta pewność?

– Bo o tym, o co spytam, nie wie nikt oprócz mnie. Powiedz mi, Czarny Lwie, o czym myślę każdego wieczora, tuż przed zaśnięciem?

– To również jest bardzo proste, droga Kandelo. – Lew podszedł tak blisko, że

poczuła na twarzy ciepło i wilgoć jego oddechu. – Wieczorem, gdy rodzice zgaszą światło i zejną na dół, a ty leżysz pod kołdrą i czekasz, aż nadejdzie sen, przez głowę przemyka ci tylko jedna myśl: że już na zawsze chciałabyś pozostać dzieckiem.

Kandela aż zaniemówiła ze zdziwienia.

– A niech mnie! Ty naprawdę wiesz wszystko!

Lew przeciągnął się i ziewnął. Jego śnieżnobiałe kły błysnęły, ale wcale jej to nie przstraszyło.

– Przecież mówiłem. Jestem naprawdę bardzo mądrym lwem.

– A skąd ty to wszystko wiesz, Czarny Lwie?

– Mruczają mi o tym gwiazdy, szepcze mi o tym wiatr, wszystkie swe tajemnice zdradza mi cały świat – odparł tajemniczo.

Kandela wyciągnęła rękę i dotknęła jego nosa. Był czarny jak noc i wilgotny jak obrane ze skórki winogrono. Czowała pulsującą tuż pod skórą krew.

– Czemu się ciebie nie boję? – spytała.

– Bo jesteś dzieckiem i choć wiesz, że lwy zwykle są groźne, to nadal bardziej ufasz swemu sercu niż temu, czego się nauczyłaś. A serce mówi ci, że cię nie skrzywdzę.

– To prawda – przyznała Kandela po chwili zastanowienia. Nie potrafiła tego wytłumaczyć, ale czuła, że ten Czarny Lew to samo dobro.

– Skąd się tu wzięłeś?

– To nie jest ważne, moja droga Kandelo. Zadasz niewłaściwe pytania.

– A jakie pytanie byłoby właściwe?

Lew roześmiał się, a w jego czarnych oczach mignął złoty blask.

– Gdy nadejdzie czas, sama będziesz wiedziała.

– Spotkamy się jeszcze kiedyś?

– To zależy tylko od ciebie, Kandelo. Ale wiedz, że jeśli kiedyś będziesz mnie potrzebować, przybędę z pewnością – rzekł, po czym skłonił się, odwrócił i miękkimi, bezgłośnymi susami czmychnął w zarośla.

– Lwie! – krzyknęła za nim Kandela.

– Kandelo! – usłyszała głos mamy.

Po majestatycznym zwierzęciu nie został nawet ślad. Kandela przetarła oczy i spojrzała w stronę domu. Nawet nie zauważyła, kiedy słońce zaczęło zachodzić.

– Już idę! – krzyknęła do mamy.

Jeszcze raz zerknęła w miejsce, w którym zniknął lew. Czy to wszystko stało się naprawdę? Czarny, gadający lew tuż obok jej domu?

Podniosła prawą dłoń i uważnie się jej przyjrzała. Po chwili uśmiechnęła się. Nie miała żadnych wątpliwości. Dłoń, którą głaskała lwa po nosie, wciąż była wilgotna, a więc lew musiał naprawdę istnieć.

Biegiem wróciła do domu.

